

Jak lisek Miłek poznał psa Rudzika

Chcecie wiedzieć, kto to taki, ten Miłek i Rudzik? Jak trafiły do krainy bajek? Mam nadzieję, że odpowiedź brzmi: - Taaak! I jestem przekonany, że gdy poznacie ich bliżej, dowiedziecie się też czegoś ciekawego o zwierzętach i w ogóle o naszym świecie.

A także o was samych, o tym, kim jest przyjaciel i jak można go spotkać...

Skoro lubicie bajki, to znacie już zapewne różnych zwierzęcych bohaterów - wyjątkowe psy, koty, zające, bociany, słowiki... Może opowiecie mi teraz o nich? Usłyszę was na pewno. *Zacznijcie tak: najbardziej lubię...*

Mnie o psie Rudziku opowiedział niedawno lis Miłek, spotkany podczas jesiennego spaceru. Wpadliśmy na siebie, tak po prostu, na zarośniętej już leśnej ścieżce, wcale nie za siódmą górą, czy rzeką...

Co najdziwniejsze - po chwili przypatrywania się sobie, najzwyczajniej w świecie zaczęliśmy... rozmawiać! Nie pytajcie, jak to możliwe. Po prostu uwierzcie, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Przysiadłem na pniu przewroconej brzozy, a Miłek obok mnie na kępie mchu i zaczął opowiadać...

O tym jak dawno temu, gdy był jeszcze młodym liskiem, poznał wyjątkowego psa, którego spotkał, tak jak mnie dzisiaj, w położonej blisko lasu podczłuchowskiej wsi.

I zanim zaczął, poprosił, żebym wam o tym opowiedział. A oto co usłyszałem...

Lisia rodzina

Jestem Miłek... Kiedyś byłem kilkuletnim liskiem, najmłodszym z trzech braci lisiej rodziny, która mieszkała na skraju niewielkiego zagajnika tuż za Żabimi Stawami, niedaleko wsi Piaskowo. Właściwie byłem już wtedy jedynakiem, bo starsi bracia założyli własne rodziny i dawno się od nas wyprowadzili.

Jeden założył rodzinę i wyprowadził się do Sarniego Lasu, drugi mieszka w krainie, którą zwą Kaszuby - pełnej jezior i pięknych, starych lasów. Słyszałem, że ludzie się nią zachwycają, ale ja tam lubię nasze jeziora i lasy. Przeież też mienią się wszystkimi kolorami tęczy i choć górki tutaj nie ma, to słyszałem jak dzieci opowiadają, że takie do zjeżdżania na sankach są w człuchowskim parku - Lasku Luizy.

Przy okazji zapytam: byliście już kiedyś na sankach? Jeśli nie - spróbujcie! Fajowa zabawa! A, zapomniałbym - do tego potrzebne są wam nie tylko sanki, lecz i ten biały puch, czyli śnieg. Ja go za bardzo nie lubiłem, bo marzły mi łapki i wcale się nie martwiłem, że ostatnio go nie było. Ale wy chyba wolicie, gdy jest, prawda? Bo bawicie się wtedy w bitwę na śnieżki i lepicie takiego śmiesznego ludzika - bałwana, z nosem jak marchewka.

Ja bardzo lubiłem i wciąż lubię, jak w tym powiedzeniu - zjeżdżać na pazurkach, czyli na łapkach, nawet bez śniegu, z Piaskowej Góry, niedaleko naszego lisiego domku. Czy wy też kiedyś tego próbowaliście?

Lisie Jamy i okolica

Jak możecie się już domyślać, wszystko tu u nas ma nazwy, które opowiadają o życiu zwierząt, albo o drzewach, o łąkach, czy niewielkich górkach.

Miejsce, gdzie przytulną norę, czyli lisią jamę, nasz domek, wykopał dawno, dawno temu mój tata, nazwano właśnie tak: Lisie Jamy. Bo kiedyś było tu więcej lisich rodzin - dzisiaj została tylko nasza. Inne wyprowadziły się, gdy ludzie z miasta zaczęli się przenosić do wiosek w naszej okolicy, a domy budują już niemal w lesie.

Czy już się domyślacie, że jestem inny, że trochę różnię się od reszty zwierząt? To zdradzę wam, że tak jak ludzie zachwycam się zapachem lasu, głosami ptaków, a najbardziej trelami słowików, klekotem bocianów, czy nawet szczebiotem łobuziaków wróbli.

Właśnie podczas pewnego ciepłego, majowego wieczoru wymknąłem się z naszej jamy, by posłuchać słowików. Miałem nadzieję, że uda mi się też któregoś zobaczyć, bo księżyc już jasno świecił, jakby był dzień. Pobiegłem więc cichutko, najciszej jak umiałem, za ich trelami, które najgłośniej rozbrzmiewały w krzakach tuż przy jednym z domków, niemal na skraju lasu. Dokładniej - przy leśnej dróżce, obok zagrody nowej rodziny ludzi, którzy pojawili się niedawno na końcu wsi, zaledwie kilka minut spacerkiem od naszych Lisich Jam.

Trochę dziwni są ci ludzie, to znaczy inni od tych, o jakich słyszałem od rodziców lub których dotąd widziałem. Bo nie ogrodzili od razu domu ani podwórka płotem, jak wszyscy tutaj, tylko ułożyli przy drodze taki murek z kamieni.

A oprócz domu, w którym sami mieszkają, przy tym murku, pod niewielką sosną, postawili drugi, mniejszy domek dla psa. Nazywa się to buda. Kilka razy nawet do niej zajrzałem, gdy stała pusta.

Była całkiem przytulna, prawie jak moja jama. I wtedy, oprócz zapachu siana, jakim była wyścielona, poczułem też inny - jeszcze nie rozumiałem, że to zapach... psa... Jak się później okazało - właśnie Rudzika.

Pierwsze spotkanie

Gdy tak szedłem za tym ptasim śpiewem, trochę się zagapiłem. I nagle nie tyle zobaczyłem, co poczułem, że ktoś mi się przygląda.... Nawet gdyby było bardzo ciemno, dojrzałbym tę parę świecących jak lampy oczu...

- O, psia kurka! - wyrwało mi się, gdy zrozumiałem, że znalazłem się niemal przed tą budą. A obok stał wpatrzony we mnie on - stróż tego domku. Rudy jak ja, chyba trochę starszy i większy, chociaż ogon miał mniej puszysty. Czyli nie miał kity. I trochę dziwnie wyglądał, z jednym uchem oklapniętym, a drugim, jak moje - sterzcącym.

- Hau, hau! Chyba... lisia kurka! - odezwał się nie mniej zdziwiony, niż ja. Nie tyle moim pojawieniem się, ile tym, że rozumie moją mowę! A i mnie *aż zamurowało*, jak mówią ludzie, czyli zapomniałem języka w pyszczku, bo też zrozumiałem, co on wyszczekał...

Jak to możliwe, że słyszymy się i rozumiemy? - zacząłem się zastanawiać. Ja, lisek, jego szczekanie, czyli psią mowę, a on moją lisią?

- Hau, hau, kim jesteś i co tu robisz? - zapytał nieco głośniejszym, trochę jakby groźnie, gdy już odzyskał pewność siebie. To znaczy, gdy minęło zaskoczenie naszym spotkaniem.

- Ja...ja jestem... - ze strachu i zdziwienia aż zacząłem się jękać - ...jestem Miłek z Lisich Jam. O stamtąd, zza Sarniego Lasu - pokazałem łapą i pyszczkiem, ale na wszelki wypadek nie spuszczałem z niego oczu.

- Hau, no pewnie, że wiem gdzie są wasze nory. Byłem tam już kilka razy. Podejdź bliżej - poprosił - i nie bój się, nic ci nie zrobię - zapewnił.

To prawda - wtedy jeszcze trochę się go bałem, ale po chwili wahania podszedłem. Bo czego miałem się obawiać, skoro mówiliśmy takim samym, no, może podobnym, językiem? Gdy stanąłem zaledwie kilka kroków od niego, uniósł pysk i zaczął wciągać powietrze swoim psim nosem. Czyli - obwąchiwać mnie.

- Hau, teraz poznaję po zapachu... To chyba ty spałeś w mojej budzie, gdy moi gospodarze wyjechali na wakacje, a mnie zostawili w psim hotelu? - pokręcił łbem, jakby się nad czymś zastanawiał. A po chwili zapytał:

- I co, podobało ci się u mnie?

- No, fajny masz domek, z podłogą, a w środku sianko... Takie pachnące, że nawet chwilę się zdrzemnąłem. Obudziły mnie dopiero sójki, które zobaczyły na drodze takich małych ludzi i zaczęły wrzeszczeć: *Kreecz!... Kreecz!...* Strasznie są krzykliwe!

- Małych ludzi? Hau, hau, śmiesznie mówisz - to chyba były dzieci, które czasem mnie karmią - moja młoda pani Werka i jej koleżanka Dagmara... - wszedł mi w słowo i nagle przerwał. Bo obaj usłyszeliśmy zaniepokojony głos mojego taty, który widocznie wrócił z polowania do Lisich Jam, a gdy mnie nie zastał, wyruszył na poszukiwanie. Tylko... skąd wiedział, gdzie jestem?

- Uciekaj, bo muszę trochę poszczekać - szepnął już lekko podenerwowany. - Ale jeśli chcesz, zajrzyj jeszcze kiedyś do mnie, to pogadamy. Aha, nazywam się Rudzik - dodał, zanim rozległo się już groźne: - *Hau! Hau!*, a ja czmychnąłem w powrotną drogę.

Miałem nadzieję, że uda mi się zachować w tajemnicy to spotkanie, ale tata domyślił się, gdzie byłem. I chyba poczuł też ode mnie trochę psiego zapachu, bo tylko pokręcił łbem, a w jego oczach dostrzegłem groźny blask, jakby miał mi to za złe:

- Oj, Miłku... - westchnął. - Wracaj do domu... Jutro porozmawiamy - szepnął cicho, ale też groźnie.

Już świtało, gdy wślizgnąłem się do swojej części norki, czyli takiego dziecięcego pokoiku, jaki macie wy. Nie usnąłem jednak. Przeciwnie - miałem w głowie pełno lisich myśli po tym dziwnym spotkaniu, tyle pytań, że odeszła mi ochota na sen.

Ale odpowiedzi nie znalazłem i chyba dlatego w końcu oczy same mi się zamknęły. Coś mi się także śniło, może Rudzik, a może te sójki i dzieci. Nie zapamiętałem, bo...

- Wstawaj śpiochu! - usłyszałem wołanie mamy - Czas na śniadanie...

Śniadanie wieczorem? Tak, bo trzeba wam wiedzieć, że lisy, inaczej niż ludzie i niektóre zwierzęta, śpią w dzień, a uczą się, pracują i zdobywają pożywienie najczęściej w nocy. Gdy wyszedłem z norki, słońce już prawie zachodziło.

Nie miałem apetytu, bo czekałem na tę rozmowę z tatą. Spodziewałem się, że będzie miał żal, może nawet, że na mnie nakrzyczy. Po śniadaniu tata dał mi znać, żebym poszedł za nim. Ze spuszczoną głową i chyba niewesołą miną truchtałem parę kroków z tyłu.

Męska, czyli lisia rozmowa

Gdy znaleźliśmy się poza uszami i wzrokiem mamy, tata zatrzymał się i wskazał mi miejsce naprzeciw siebie. Chwilę popatrzył hen, poza mnie, czyli w kierunku wsi, a potem podniósł łapę, jakby chciał podkreślić, że to, co ma mi do powiedzenia, jest bardzo ważne...

- Czas Miłku na *męską rozmowę*, jak mawiają ludzie i żebyś poznał tajemnicę naszej rodziny, naprawdę wyjątkowej w świecie zwierząt - zamyślił się, jakby nie wiedział, jak mi to wyjaśnić w prostych, lisich słowach. Odetchnął głęboko i patrząc w moje ślepka powiedział:

- Wiesz, jesteśmy... inni, bo - znów się zawahał - my rozumiemy mowę innych zwierząt i... i ludzi. A niektóre nawet nas...

Chyba na tę nowinę otworzyłem szeroko pyszczek i oczy, bo uśmiechnął się zagadkowo: - Tak, tak, mój synu, ja też byłem zaskoczony, gdy powiedział mi o tym mój ojciec, czyli twój dziadek. To od lat jest naszą rodzinną tajemnicą. A co ciekawe i tak samo dziwne - tu ściszył głos - Rudzik też jest taki, jak my...

- Przecież to pies, nie należy do naszej rodziny! - zaprotestowałem trochę zbyt głośno, a po chwili dodałem niepewnie: - Ale z ludźmi to chyba nie rozmawia...

- Raczej nie, choć większość psów rozumie ich mowę. Dzisiaj my - lisy i psy, trochę się różnimy, lecz dawno, dawno temu, mieliśmy wspólnych przodków...

I nawet niewiele brakowało, żebyśmy znaleźli się na ich miejscu. Ale to długa historia i nie na naszą lisią głowę - podkreślił. I dodał:

- Tak, Rudzik rzeczywiście jest nietypowym psem - lubi inne leśne zwierzęta i wcale na nas nie szczeka. Czasem tylko trochę udaje przed ludźmi...

Znów się zamyślił. I nie wiem, czy do mnie, czy do siebie mówił dalej:

- Kiedyś, gdy z nim rozmawiałem, wyszedł z domu jego pan i Rudzik szepnął, żebym nie uciekał. A ten człowiek przykucnął, popatrzył na niego, potem na mnie i... to było dziwne, bo on przecież nie wie, że ja go rozumiem. A powiedział wyraźnie do mnie:

- Nie bój się, skoro on na ciebie nie szczeka, to i ja nic ci nie zrobię...

Rudzik też był zaskoczony, pomerdał ogonem, a ten człowiek go pogłaskał i wrócił do domu. Nie znam takiego drugiego psa, ani takiego człowieka, a już ich trochę na swojej lisiej drodze spotkałem... - podkreślił tata.

To nie koniec

Gdy Miłek, dzisiaj już wcale nie lisek, a dorosły lis, zakończył swoją opowieść, usłyszałem w jego głosie olbrzymie wzruszenie. Może i was ta historia chwyciła za serce?

Bo mnie tak. I długo jeszcze jego słowa pobrzmiewały w lesie, niosąc się, tak mi się zdawało, na całą naszą okolicę. Wiem, że obok was też są takie miejsca: lasy, łąki, jeziora i rzeczki. A nad nimi - i między nimi - takie historie jak ta. Może i takie psy, lisy, sójki oraz wszystkie inne istoty na tym świecie. I może takie historie zdarzają się nie tylko w bajkach?

I że są tacy ludzie - kochający, szanujący inne stworzenia. Mam nadzieję, że wy też do nich należycie. A może kiedyś spotkacie Miłka podczas spaceru po lesie?

Ja też na to liczę. I może wtedy opowiem wam coś jeszcze...

M.Sz.